

Ada Banaszczyk
Wydział Geografii i Studiów Regionalnych UW

I tak źle, i tak niedobrze

Czyli dzień z życia studenta. Tak za powiedzmy 50 lat. No, może bardziej 100

Pip... PIP... PIP! PIP!!!

Wysoki, przeciągły dźwięk. Czujniki wychwyciły alkohol w powietrzu. Tym wydechany przeze mnie. Pole siłowe krok przede mną. I za mną też. I ktoś jeszcze. Robot? Nie, tym razem nie nasz stalowy ochro-man. Tym razem człowiek. Ciekawe, czemu nie maszyna?

- Proszę wyciągnąć rękę. – błysk niebieskiego światła, gdy człowiek skanował mój chip - Poziom alkoholu w organizmie przekracza normę – poinformował mnie bezbarwnym tonem człowiek, czytując moje dane z czytnika. Swoją drogą trudno, żeby nie przekraczał, skoro wartość dozwolona wynosi 0,0 promila... – Muszę założyć pani blokadę. Na cztery tygodnie uniemożliwienie opuszczania akademika – ponownie światło przy chipie. Tym razem czerwone. – Co wam wszystkim odbija z tą staromodną modą na alkohol? Wiecie, że zmniejsza szybkość mikro (mikropamięci wszczepianych pod skórę. Tych za uchem. Z bezpośrednim podłączeniem do soczewki wmontowanej w oko) – westchnięcie. – A nie. To recydywa – groźnie brzmi. A to raptem drugi... nie, trzeci raz. Za pierwszym to było pół szklanki piwa. Nie wiem, jak mogli to kiedyś pić. Ale bycie studentem zobowiązuje. A już bycie studentką siódmego roku nanoneurobiologii zwłaszcza. Potem ktoś wytrzasnął szampana. Nie wiem skąd, ale był odkładany specjalnie na tą okazję: pięćdziesiąta rocznica I Rewolucji Technologicznej. A teraz trzeci raz. Wino. Pierwszy raz w życiu. A oni od razu, że recydywa... – To nie będą cztery tygodnie. Sześć – no po prostu szlag by ich wszystkich trafił. Żeby tak im nanomózgi pozdychały. No może, gdyby nie fakt, że w sumie to już zdechły. Wymienione na mniejsze...

A miało być tak pięknie...

Najlepsza bluzka. Może nie najnowsza, ale ulubiona. Moja i jego. Ta zmieniająca fakturę materiału. I ulubiona sztuczka ze zmianą odstępów włókien. Tak, że mogła stać się prześwitującą siateczką. Kiedy tylko tego chciałam.

Jego dom z widokiem na ogród. Albo na gwieździstą noc. Na co tylko zapragniemy. Wystarczył przycisk, by ściany przybrały dowolny wygląd. Wybrał zachód słońca. Zawsze byliśmy staromodni. Archaiczni prawie że.

I kupił mi kolczyki. Te przesyłające muzykę przez niewyczuwalne drgania zewnętrznej części ucha. Mówiłam, że jest staromodny. Tylko czekać, aż dowie się, że kiedyś kupowano pierścionki i mi kupi.

I wytrzasnął skądś wino. W starej, zakurzonej butelce. To powszechnie zakazane. I muzykę puścił. I mówił czułe słówka. Mówił, a nie przesyłał do czujnika, by rozlegały się w środku głowy I było cudownie. Pewnie tak, jak pamiętali moi

dziadkowie. Tak jak w tym filmie wyświetlanym zawsze, na tych dorocznych kursach historii.

I wtedy chip przypomniiał, że muszę wrócić na noc do akademika. Że droga powrotna zajmie 12 minut i 18 sekund, a ja za 15 minut muszę tam być, bo stracę miejsce na jednym z najbardziej prestiżowych kierunków.

I wróciłam. I co? Zakaz opuszczania akademika. W sumie wszystko tu mam. Ale to uwięzienie przez głupie pole siłowe, które mój chip będzie teraz włączał po prostu denerwuje.

Zniechęcona przyłożyłam palec do skanera linii papilarnych i otworzyłam drzwi. Półmrok w pokoju automatycznie zaczął się rozjaśniać. Otworzyłam pudełko z samopogrzewającą się pieczenią. Rzuciłam się na łóżko powietrzne. Ze złością wywołałam okno komunikacyjne. Na ekranie wyświetlonym na ścianie pojawił się obraz pokoju koleżanki z roku. Na stoliku leżały skrypty z wykładów, a komputer wyświetlał portret elektronicznego wykładowcy. No tak, trzeba go słuchać przynajmniej godzinę dziennie. I wszystko jest monitorowane. Nie, nie kamerami. Przez czujniki pulsu. I ciśnienia. I całej tej reszty, która jest stale monitorowana przez czujniki „Stanu Zdrowia Organizmu”. Po prostu „SZU”. W teorii – i w sumie w praktyce – są wykorzystywane do powiadamiania służb zdrowia, kiedy coś jest nie tak. Ale jakieś tęgie głowy wymyśliły, żeby monitorować w ten sam sposób, czy studenci się uczą. I nie ma zmiłuj. Nie przestrzegasz regulaminu – wyrzucają z uczelni. I już nie chodzi o papierek i pracę, ale o to przeprogramowanie chipa, które razem z tym fundują. Zmniejszona wydajność, pamięć... Aż strach dalej wymieniać...

- Coś się stało? – chyba ją obudziłam

- Tak. Nasze czasy to porażka – ze złością rzuciłam do ekranu. I zamilkłam. Po chwili czujniki w łóżku wyczuły napięcie mięśni i delikatne drgania zaczęły masować plecy – Mam sześć tygodni blokady. Chciałabym się w końcu uwolnić spod tego ciągłego nadzoru – rozmarzyłam się, wciskając od niechcienia przycisk prywatnego robota tak, by przyniósł mi coś do picia – Poza tym jutro egzamin, a mi się psuje l-soczewka (ta do odczytu danych z mikropamięci) i będę musiała wpisać wszystkie notatki do paska. Nie chce mi się tu leżeć i dyktować mu danych do zapamiętania... Tak po prostu mi się nie chce – zamyśliłam się – Bez elektroniki to wszystko byłoby prostsze...